

Pokazać każdą ofiarę z jej biografią i podobizną

Memorialowi grozi likwidacja, bo nie zgodzimy się rejestrować jako „agent zagraniczny”. Rosyjskie władze nie tolerują organizacji walczących o prawa człowieka – mówi Aleksander Gurjanow z moskiewskiego Memorialu w rozmowie z Krzysztofem Gottesmanem

Już dłuższą chwilę rozmawiamy po polsku. Nie ma u Pana odrobiny obcego akcentu. Skąd tak świetnie zna Pan nasz język?

Jestem z rodziny mieszanej. Matka Rosjanka, ojciec polski Żyd. Poznali się na studiach w Moskwie, wkrótce po urodzeniu znalazłem się z rodzicami w Warszawie. Maturę zrobiłem w 1968 roku w Liceum im. Reytana. Mama jednak wcześniej postawiła warunek, że do Moskwy wrócimy, i tak się po mojej maturze stało.

Reytan to była na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wyjątkowa szkoła. Tu działała słynna drużyna harcerska Czarna Jedyńka, wielu uczniów już wtedy było nastawionych antysystemowo. Czy Panu również udzielała się ta atmosfera?

Zupełnie nie. Ani wtedy, ani później nie byłem nastawiony antysystemowo.

Żył Pan w Polsce w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Jak wyglądały Pana stosunki z kolegami, jak czuł się wówczas w Warszawie młody Rosjanin?

Byłem uważany za Rosjanina, bo zawsze się tak deklarowałem, i nie pamiętam, żeby to był problem dla moich kolegów. Może w bardzo wczesnym dzieciństwie, na podwórku zdarzały się jakieś szturchańce od niektórych chłopaków, wołali za mną „Rusek”.

Czy nie odnosi Pan wrażenia, że te dziecięce kłótnie mogły być substytutem czegoś poważniejszego, całości kształtu stosunków polsko-rosyjskich ze wszystkimi napięciami, historią?

Nie wydaje mi się, żeby dzieci tak to wtedy traktowały. Może bardziej – ale też nie jestem o tym do końca przekonany – widziały we mnie kogoś „innego” w ogóle.



Fot.: R. Łuba

dr Aleksander Gurjanow (ur. 1950) – rosyjski fizyk, koordynator sekcji polskiej Stowarzyszenia Memorial, współautor *Indeksu Represjonowanych* wydanego przez ośrodek KARTA

Patrząc z drugiej strony: jak – z Pana doświadczenia – Rosjanie postrzegają Polskę i Polaków?

Bardzo różnie. Nie ma wspólnego mianownika. I upływ czasu niewiele zmienił. Różne środowiska i różne warstwy mają odmienne spojrzenie na Polskę. Inteligencja moskiewska za czasów sowieckich miała zawsze bardzo duży sentyment do Polski. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych była moda na uczenie się języka polskiego, czytanie polskich czasopism, występy gościnne teatrów z Polski były wydarzeniem gorąco oczekiwanym. Są też środowiska podatne na tradycyjne animozje. Można by to nazwać tradycją Dostojewskiego, który o Polakach wypowiadał się pogardliwie, również w swoich największych dziełach. Była też tradycja narodowa, monarchiczna, wielkoruska.

Czy można powiedzieć, że stosunek Rosji i Rosjan do Polski ma swoje korzenie w stosunku do własnej historii?

Trudno mówić o jednolitym stosunku do własnej historii Rosjan jako całości społeczeństwa. Są bardzo różne środowiska. Najczęściej ludzie wolą w ogóle nie ustosunkowywać się do historii i o zaszczytach nie wspominać, bo tak jest najłatwiej.

Rozmawiamy dzień po 9 maja, jednym z największych świąt i w dzisiejszej Rosji, i w byłym Związku Radzieckim. Dla nas, Polaków, nie był to moment powszechnej radości – ponieśliśmy ogromne straty ludzkie, straciliśmy znaczną część terytorium, od kilku miesięcy w Polsce przy pomocy Armii Czerwonej instalowała się nowa władza, nieakceptowana przez zdecydowaną większość społeczeństwa. Czy Rosjanie mają świadomość, że to był również element sowieckiego zwycięstwa?

Nie podzielam tego punktu widzenia – że Polacy w maju 1945 roku nie cieszyli się z zakończenia wojny, która przecież, póki trwała, niesła codziennie śmierć tysiącom ludzi. Świątowała cała Europa, a nie tylko Związek Radziecki. Nie jestem specjalistą od tego okresu, to są tylko moje odczucia. Czy rzeczywiście ludność polska w latach 1944–1945 odczuwała wyparcie Niemców przez Armię Czerwoną nie jako wyzwolenie, tylko jako zamianę jednego okupanta na drugiego? Mam wątpliwość. Przypuszczam, że to było traktowane jako wyzwolenie. W okresie późniejszym, po przejściu frontu, rzeczywiście zaczął się nowy terror. Jednak terror sowiecki był nieporównywalny z niemieckim – pod względem natężenia, skali i również liczby ofiar.

Jest Pan jednym z Rosjan najbardziej zaangażowanych w odkrywanie prawdy o Katyniu. Co było powodem, że się Pan tym zainteresował? Czy będąc w Polsce, słyszał Pan o Katyniu?

Oczywiście, że słyszałem i wierzyłem w wersję sowiecką. Przez całą młodość wierzyłem, że zrobili to Niemcy.

Dlaczego?

Zawsze łatwiej wierzyć w coś dobrego niż złego.

Jak doszło zatem do tego, że zmienił Pan zdanie?

Przełom wiąże się z artykułem o Katyniu w „Poliyce”, który przeczytałem w Moskwie w 1988 roku. Jego autorem był Tadeusz Pióro, którego później zresztą poznałem. Pracowałem wówczas w Akademii Nauk w Instytucie Fizyki Atmosfery. Choć autor nie formułował ostatecznych wniosków, to widać było jego wewnętrzne przekonanie, kto jest sprawcą. Duży udział w ewolucji moich przekonań miał również Aleksiej Pamiatnych, uczyony pracujący w Instytucie Astronomii w Moskwie, który – jak mi ktoś powiedział – chodził po instytutach Akademii i wygłaszał

pogadanki o Katyniu. Aleksiej już wcześniej na rowerze jeździł 400 kilometrów – spod Moskwy do Smoleńska – i przekradał się na teren zamknięty w Lesie Katyńskim. W 1988 roku powstał Memoriał, rok później urządził on wystawę – pierwszą wystawę z okazji pięćdziesiątej rocznicy paktu Ribbentrop–Mołotow, przy czym duża część tej niepaństwowej ekspozycji była poświęcona Katyniowi. Poszedłem tam jako widz. Później Memoriał zorganizował wystawę poświęconą tylko Katyniowi, z okazji pięćdziesiątej rocznicy tej zbrodni. I w te prace już się włączyłem, również z racji znajomości języka polskiego. To była pierwsza wystawa dotycząca Katynia, gdzie wszystko zostało powiedziane wprost. Była prezentowana w Moskwie w Centrum Kinematografii. To był kwiecień 1990 roku.

Jak wystawa została przyjęta?

Pozytywnie. Trzeba pamiętać, że to był u nas okres powiewu wolności, poznawania prawdy o własnej historii. Dosyć powszechnego uświadamiania sobie, co się później już nie powtórzyło, że był terror i były zbrodnie. Ten okres społecznego przejścia się historią nie trwał długo, później już się nie powtórzył.

Ma Pan na myśli zbrodnie Związku Radzieckiego wobec Polski czy szeroko rozumiane zbrodnie stalinowskie?

Dla nas Katyń stoi w szeregu wszystkich zbrodni stalinowskich, ale jest jednym z najbardziej jaskrawych symboli.

Często przy takiej okazji pada też pytanie o to, czy to była zbrodnia rosyjska, czy stalinowska.

W Rosji często lansowana jest teza, według mnie fałszywa, że Stalin i komuniści to byli okupanci, którzy okupowali Rosję, a ich terror był terrorem najeźdźców. Ja uważam, że terror komunistyczny stał się możliwy dzięki przyzwoleniu społeczeństwa. Dzisiaj natomiast u większości ludzi występuje chęć zepchnięcia przeszłości w niepamięć. Taka jest właściwość psychiki ludzkiej, że przywoływanie takich rzeczy, do których człowiek musi się przyznać jako do niechlubnych, pamiętanie o przynależności do państwa, które

dokonało haniebnych zbrodni, wymaga wysiłku. Trzeba się do tego zmusić. A myślenie o rzeczach chlubnych przychodzi łatwo, bez wysiłku i daje poczucie komfortu psychicznego.

Jak zatem na tym tle jest odbierana działalność Memoriału?

Różnie. Kręgi inteligencji w Moskwie, Petersburgu i innych miastach uważają nas za swoją emanację, popierają badanie ▶



Memorial – międzynarodowe stowarzyszenie powstałe formalnie w styczniu 1989 roku, zajmujące się badaniami historycznymi i propagowaniem wiedzy o ofiarach represji radzieckich, a także ochroną praw człowieka w krajach byłego ZSRR; w 2004 roku nagrodzone nagrodą Right Livelihood Award, w 2008 – Medalem Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej, w 2009 – Nagrodą Sacharowa, w 2010 – Odznaką honorową Za Zasługi dla Ochrony Praw Człowieka, a w 2012 roku nagrodą Kustosza Pamięci Narodowej przyznawaną przez IPN

i upamiętnianie ofiar represji stalinowskich. Ale są też ludzie, którzy nie rozumieją, dlaczego trzeba „szkalować” i „oczerwiać” własny kraj, przyjmując na siebie winy, które – ich zdaniem – są nie do końca udowodnione. I są środowiska – tolerowane przez władze (które, być może, uważają ich istnienie za korzystne dla siebie) – twierdzące, że Katyń wcale nie jest udowodniony, a nasze działania szkodzą Rosji, są wspierane z zagranicy, są częścią odwiecznego spisku przeciwko Rosji. Władze natomiast nie wycofują się z dokonanego za Gorbaczowa i Jelcyna w latach 1990 i 1992 uznania sprawstwa ZSRR – podtrzymują, że 22 tys. obywateli polskich zostało zgładzonych na mocy decyzji Biura Politycznego Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), ale odmawiają uznania za ofiary zbrodni katyńskiej kogokolwiek ze zgłaszanych imiennie do rehabilitacji w trybie obowiązującej Ustawy o rehabilitacji ofiar represji politycznych. Odmawiają nie tylko uznania politycznego motywu mordu, ale nawet samego faktu zagłady którejkolwiek konkretnej osoby spośród rozstrzelanych jeńców polskich. Władze rosyjskie nie przeczą, że to była zbrodnia totalitaryzmu, a ofiarami byli obywatele polscy, ale żądają, aby traktować ich jako rzeszę anonimowych, bezimiennych ofiar. W deklaracji Dumy Państwowej z 26 listopada 2010 roku – skądinąd daleko idącej i ważnej – na końcu pada jednak stwierdzenie, że przeprowadzanie rehabilitacji prawnej – a ta w myśl ustawy może być tylko imienna – nie ma sensu, bo ofiary zostały zrehabilitowane przez historię.

Powodem Pana majowego pobytu w Polsce było wydanie opracowanego wspólnie przez Memoriał i Ośrodek KARTA XXI tomu *Indeksu Represjonowanych „Zabici w Katyniu”*, z alfabetycznym spisem 4415 jeńców polskich z Kozielska zamordowanych w kwietniu/maju 1940 roku. Udało się uaktualnić liczbę ofiar zbrodni katyńskiej, dodając siedem nazwisk. Jak Pan to osiągnął?

Najkrócej mówiąc, byli to jeńcy, którzy znajdowali się w Smoleńsku, jeszcze zanim zapadła decyzja o wymordowaniu wszystkich. Do bazy źródłowej włączyliśmy obszerny zbiór dokumentów NKWD, które były znane już od dawna historykom, część była publikowana. Do wydawanych wcześniej zestawień imiennych wykorzystywano jednak tylko jedną kategorię dokumentów sowieckich – listy wysyłkowe, które centrala NKWD w kwietniu i maju 1940 roku kierowała z Moskwy do obozu w Kozielsku z nakazem wysłania kolejnych grup jeńców do Smoleńska. Nie było tam nawet mowy o rozstrzelaniu. Listy wysyłkowe to rzeczywiście podstawowe źródło, które zapewnia najpełniejsze zestawienie imienne zamordowanych jeńców. Ale jest też masa innych dokumentów – korespondencja służbowa – w których w bardzo różnym kontekście widnieją personalia jeńców. Te materiały zupełnie nie były wykorzystywane we wcześniejszych zestawieniach. Dokumenty dotyczące „siódemki” — to korespondencja mię-

dzy zarządem NKWD w Smoleńsku i centralą w Moskwie. Krótko przed decyzją Biura Politycznego WKP(b) z 5 marca 1940 roku o zagładzie wszystkich polskich jeńców, została wydana dyrektywa o odesłaniu z obozów jenieckich niektórych „obciążonych” kategorii jeńców na śledztwo do obwodowych zarządów NKWD. Na podstawie tej dyrektywy 9 marca 1940 roku (kiedy do obozów jenieckich jeszcze nie dotarła decyzja politbiura) jedenastu jeńców (w tym „siódemkę”) z obozu kozielskiego odesłano na śledztwo do Smoleńska. Na podstawie niewykorzystywanych wcześniej dokumentów NKWD teraz udało się wykazać, że wobec tych osób poddanych śledztwu w Smoleńsku zastosowano dokładnie tę samą procedurę skazania, co wobec wszystkich pozostałych jeńców obozu kozielskiego. Jednego z owej „jedenastki” odesłanych na śledztwo do Smoleńska wycofał z rozstrzelania zastępca szefa NKWD Wsiewołod Mierkułow. Trzech innych, w których sprawie śledztwo w Smoleńsku zostało zakończone najwcześniej (jeszcze w marcu 1940 roku), centrala NKWD niejako „z rozpędu”, umieściła na jednej z najwcześniejszych „kozielskich” list wysyłkowych i dzięki temu figurują oni w katyńskiej Księdze Cmentarnej (faktycznie zostali rozstrzelani). Natomiast śledztwo w sprawie pozostałych siedmiu zostało zakończone dopiero w kwietniu, kiedy centrala NKWD już zorientowała się, że nie ma sensu wpisywanie ich na „kozielskie” listy wysyłkowe. Uznali bowiem, że i tak już znajdują się w Smoleńsku, w gestii smoleńskiego zarządu NKWD, wykonującego egzekucje. Dlatego ta „siódemka” nie trafiła do zestawienia imiennego w pierwszym tomie *Indeksu Represjonowanych* KARTY z 1995 roku ani do Księdgi Cmentarnej wydanej przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w 2000 roku, bo te wydawnictwa powstały wyłącznie na podstawie list wysyłkowych. Teraz wiemy, że tych siedem osób zostało skazanych na śmierć w tym samym trybie, co pozostali jeńcy Kozielska, więc tak samo jak pozostali musieli zostać rozstrzelani przez smoleński obwodowy zarząd NKWD.

Zapowiedział Pan rosyjskie wydanie najnowszego tomu *Indeksu Represjonowanych*. Będzie się ono różniło od polskiego wydania obecnością zdjęć polskich jeńców. Dlaczego jest to takie ważne dla rosyjskiego czytelnika?

Zestawienia imienne ofiar zbrodni w Katyniu nigdy nie były w Rosji publikowane, po rosyjsku nie ma takiego zestawienia. Szczególnie teraz, kiedy władze przedstawiają pomordowanych jako anonimową masę, zależało nam, żeby opinii publicznej w Rosji pokazać każdego z tych ludzi z jego biografią i podobizną. O te zdjęcia prosimy instytucje polskie. Chcielibyśmy też podać informacje biograficzne. Te przedwrześniowe, czyli wykształcenie, miejsce pracy i zamieszkania, stan rodzinny, znajdują się w Księdze Cmentarnej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Dodatkowo zależy nam na tym, żeby zamieścić jak najwięcej informacji dotyczących pobytu

w niewoli. Dotychczasowe zestawienia, które opierały się wyłącznie na listach wysyłkowych, mówią tylko o ostatnim etapie – wysłaniu na śmierć. A przecież ludzie przebywali w niewoli od września i działy się z nimi różne rzeczy. Przed Kozielskiem byli w różnych innych obozach, chodzi o odtworzenie ich drogi. To udało się już ustalić w odniesieniu do znacznej grupy. Udało się też ustalić daty rozstrzelania. Dla kilkuset osób daty dzienne, dla pozostałych dwu-, trzy-, lub maksymalnie czterodniowe przedziały.

Z różnych stron dochodzą głosy o zagrożeniu już nie tylko funkcjonowania, ale wręcz istnienia Memoriału. Na ile sytuacja jest naprawdę poważna, co grozi Memoriałowi?

Zamknięcie. Grozi likwidacja jako osoby prawnej. A to może oznaczać zakaz prowadzenia działalności, a także przepadek mienia, lokalu, wszystkich środków finansowych.

Czy w najczarniejszym scenariuszu oznacza to także przepadek gromadzonej przez Memoriał przez lata dokumentacji?

W najczarniejszym – tak, a prawdopodobieństwo tego najczarniejszego scenariusza nie jest małe.

Czym Pan tłumaczy tak wrogie nastawienie władz do Memoriału?

Czarne chmury zbierają się nie tylko nad Memoriałem. Jest to kampania władz prowadzona jako odpowiedź na wielką falę protestów po sfałszowanych wyborach parlamentarnych z grudnia 2011 roku i prezydenckich z marca 2012. Kampania ma na celu zdławienie niezależnych struktur obywatelskich. Memoriał jako organizacja nie bierze udziału w wiecach i protestach, ale jego członkowie indywidualnie – tak (ja również). Władze czują zagrożenie dla siebie. Uważają, że mogą im zaszkodzić organizacje pozarządowe, które, według nich, działają z inspiracji zagranicznej, że jest to światowy spisek przeciwko Rosji.

Czy w niechęci władz do organizacji pozarządowych widzi Pan szczególną niechęć do Memoriału?

Największa jest wrogość wobec stowarzyszeń monitorujących wybory, ale Memoriał jest chyba w czołówce zagrożonych organizacji. Nie tylko – i nie przede wszystkim – ze względu na badanie historii represji, ale, być może w pierwszym rzędzie, ze względu na zajmowanie się obroną praw człowieka. Ośrodek Obrony Praw Człowieka w ramach Stowarzyszenia Memoriał od dwudziestu lat monitoruje wszystkie konflikty na terenie dawnego Związku Radzieckiego, wojny czeczeńskie, wszelkie przejawy łamania praw człowieka. Działania w obronie tych praw są przez rządzących Rosją odbierane jako zamach na władzę, która sama siebie utożsamia z państwem. 🇷🇺



Fot.: R. Luba

► Aleksander Gurjanow (pośrodku) prezentuje XXI tom *Indeksu Represjonowanych*; po bokach: Anna Dzieńkiewicz, redaktorka *Indeksu* i Zbigniew Guza, prezes Ośrodka KARTA

Wojciech Sachnowski, jeden z odnalezionych

Podporucznik Wojciech Sachnowski, oficer Wojska Polskiego, który w 1939 roku trafił do niewoli, nie figurował na sowieckich „listach śmierci” ani w spisach ekshumacyjnych sporządzanych przez Niemców. Nie znalazł się zatem na liście w Muzeum Katyńskim, ani w katedrze polowej Wojska Polskiego, nie został pośmiertnie awansowany – jak pozostałe ofiary – przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W 2008 roku zmarła ostatnia osoba, która pamiętała go żywego. Jedyłą pewną przesłanką, że ppor. Sachnowski był jedną z ofiar zbrodni katyńskiej, była wzmianka w liście od innego więzionego w Kozielsku krewnego, że Wojciech też tam przebywa. Bezskuteczne poszukiwania trwały siedemdziesiąt lat.

Dzięki staraniom Memoriału i KARTY wiemy, że został przewieziony do Smoleńska na śledztwo i rozstrzelany po 28 kwietnia 1940 roku. Dziś znajduje się w uzupełnionym o siedem nazwisk Indeksie Represjonowanych jako ofiara zbrodni katyńskiej.

Zwracamy się z apelem do rodzin pozostałych sześciu umieszczonych właśnie na liście ofiar: jeśli zachowały się ich zdjęcia, dokumenty, pamiątki, prosimy o udostępnienie do celów naukowych i edukacyjnych. Ma to nieocenione znaczenie dla zachowania pamięci. Wszystkie informacje, pytania i materiały, prosimy kierować na adres: pamiec@ipn.gov.pl

Kamila Sachnowska – naczelnik Wydziału Edukacji Historycznej BEP IPN